Nr. 11. **Kraków, dnia 1. listopada 1909 r.** **Rok IV.**

GŁOS SŁUŻBY PAŃSTWOWEJ

stałej i prowizorycznej.

Miesięcznik „Galicyjskiego Stowarzyszenia wzaj. pom. Służby państwowej w Krakowie“.

Prenumerata w Austryi z przesyłką pocztową rocznie 4 kor., półrocznie 2 kor. 10 hal., kwartalnie 1 kor. 10 hal. Numer pojedynczy 20 hal. — Dla zagranicy rocznie 5 koron.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Rynek Główny A. B. 45.** Autorom zapewniona ścisła dyskrecya. — Ogłoszenia i załączniki przyjmuje się według umowy. Reklamacye uwzględnia się do 30 dni.

Pod znakiem głodu i nędzy!

Monarchia austryacko-węgierska od dawna już przestała być państwem rolniczem, o produkcyi zboża i bydła, która pokrywałaby własne potrzeby i starczyła na wywóz.

Zboże austryackie nie może już wyżywić mieszkańców Austryi, mimo Węgier, które, jedyne w całej monarchii, dostarczają więcej artykułów spożywczych, niż same potrzebują.

Wszystkie inne prowincye, nie wyłączając Galicyi, muszą się posiłkować zbożem zagranicznem, względnie rosyjskiem.

Wobec tego nie powinno być żadnych ceł od przywożonego zboża, aby chleb codzienny, najważniejszy artykuł żywności milionów ludzi, był jak najtańszy.

Mimo to właściciele wielkich majątków przeprowadzili w parlamencie wysokie cła na przywożone zboże, aby w ten sposób nie mieli konkurencyi, mogli bez przeszkody łupić konsumentów, dyktować im dowolne ceny. Wskutek tego mamy chleb o trzecią część droższy, niż być powinien, to samo inne artykuły zbożowe.

Wielcy właściciele ziemscy, czyli agraryusze, postanowili wyzyskać i chów bydła. Spowodowali bardzo wysokie cła od bydła przywożonego do Austryi, lub nawet całkowite zakazy przywozu, przez co swoje sprzedają po wygórowanych cenach, a to powoduje niesłychaną drożyznę mięsa.

W dodatku zawracają głowę ludności włościańskiej, iż wysokie cła od bydła są dla niej korzystne, co się mija z prawdą, bo z powodu obecnej drogości bydła, jego chowem mogą się trudnić tylko włościanie bogaci, a biedniejsi, z wielką dla siebie krzywdą, musieli go zaniechać.

Wskutek zmniejszenia się ilości bydła u ludu biedniejszego także cena nabiału poszła w górę i znowu wyzyskują ją obszarnicy, bo powiększyli swoje obory, założyli mleczarnie, zmonopolizowali handel nabiałem w swojem ręku, a wieśniak nie ma z tego żadnego pożytku.

Dzięki więc tej lichwie żywnościowej, uprawianej w Austryi przez wielkich właścicieli ziemskich przy pomocy rządu, m a m y o k r o p n ą d r o ż y z n ę, n a j w i ę k s z ą m o ż e n a c a ł y m ś w i e c i e!

Zwłaszcza, jeżeli dodamy lichwę mieszkaniową, drożyznę opału i innych artykułów codziennej potrzeby.

Wszystkie te stosunki odbijają się na milionach mieszkańców, grożą im wygłodzeniem, a między nimi srogo dotykają służbę państwową, zwłaszcza prowizoryczną. Słudzy państwowi muszą mieszkać w miastach, w niedalekiej odległości od urzędów, płacą stosunkowo najwyższe czynsze i najwyższe ceny za artykuły codziennej potrzeby. Nikt się zaś nie pyta, czy dochody sługi państwowego na to wystarczają, czy może żyć z rodziną sługa prowizoryczny, pobierający na całe utrzymanie kilkadziesiąt koron miesięcznie, z których najmniej trzydzieści musi poświęcić na nędzne mieszkanie. Głodzenie całej rodziny jest tem samem u sług państwowych zjawiskiem codziennem, ono tworzy choroby i przeróżne kalectwa.

Dlatego też potanienie życia jest dla sług państwowych kwestyą bytu. Ich nie zadowolnią komedye z ankietami drożyźnianemi, urządzane w ministeryach, z zatrzymaniem ceł granicznych. **Służba państwowa**, na równi z najbiedniejszym proletaryatem, **domaga się od rządu, względnie od parlamentu, zupełnego zniesienia wszelkich ceł od zboża, bydła i mięsa**, podobnie, jak jest w Anglii i państwach, prowadzących uczciwszą socyalną gospodarkę. Domaga się zorganizowania dowozu tych artykułów przez państwo, z wykluczeniem drogiego pośrednictwa, aby miała tani chleb, tani nabiał i tanie mięso.

Służba państwowa, cierpiąca głód i nędzę, ma prawo pod tym względem jasno się wypowiedzieć i zapowiada, iż przyłączy się do najdalej idącej akcyi, mającej na celu potanienie życia, bez względu na to, od której partyi pochodzi.

To usposobienie niechaj c. k. rząd i parlament przyjmie do wiadomości i w decydującej chwili wyciągną z niego wszelkie konsekwencye.

O naciąganiu kasy zapomogowej.

Przy naszem Stowarzyszeniu istnieje fundusz na zapomogi z powodu choroby. Każdy członek ma prawo, w razie obłożnej choroby, czyniącej go niezdolnym do służby i wogóle wszelkiego zarobkowania, żądać od Stowarzyszenia zapomogi, wynoszącej po 60 halerzy dziennie, najwyżej za czas do sześciu miesięcy. W ten sposób może każdy członek otrzymać od nas 60 halerzy do 108 koron a. w. Ze względu, że Stowarzyszenie nasze liczy przeszło 600 członków, kwota, wydawana rok rocznie na zapomogi, jest stosunkowo bardzo wysoką i chłonie niemal w zupełności wszystkie fundusze.

Gdyby też co do zapomóg były spełniane nadużycia ze strony członków, to jest członkowie udawali obłożną chorobę, będąc zdrowymi, lub przedkładali fałszywe świadectwa odbytej choroby obłożnej, fundusz wnetby się wyczerpał i bylibyśmy zmuszeni wysokość dziennego zasiłku na wypadek choroby znacznie zredukować. Dlatego też ustanowiliśmy cały szereg środków przezorności. Rozpoczęta choroba obłożna musi być u nas zaraz zgłoszona, byśmy mogli przez osobę zaufaną stwierdzić, czy członek, podający się za chorego, jest rzeczywiście chorym obłożnie, to jest łóżka i izby nie opuszcza. Po ukończeniu choroby jest obowiązany starający się o zapomogę przedłożyć dwa świadectwa: a) lekarskie, iż przez cały czas, za który uprasza o zapomogę, był obłożnie chory; b) poświadczenie przełożonego urzędu, stwierdzające, że w tym samym czasie nie pełnił żadnych obowiązków. Dalej nasza przezorność iść nie może. Fundusze nie pozwalają nam na to, byśmy utrzymywali specyalnego inspektora do kotrolowania chorób, jeżdżącego w całym kraju z miejsca na miejsce. Taki wydatek byłby marnotrawstwem. Liczymy na uczciwoćć naszych członków, na zrozumienie przez nich własnego i ogólnego dobra. Nie przypuszczamy, aby byli między nimi rozmyślni naciągacze, robiący na chorobie interesy. Dlatego też, kto przytoczonym formalnościom uczyni zadość, ten bez jakichkolwiek dalszych zachodów otrzymuje należące się mu wynagrodzenie.

A przecie doszły naszej wiadomości głuche wieści, iż ten lub ów członek nie był **obłożnie** chory przez cały czas zgłoszonej choroby, że chorował **obłożnie** n. p. dwa tygodnie, a potem był rekonwalescentem, chodził po świeżem powietrzu i jako taki funkcyi służbowych nie pełnił. Cóż więc dziwnego, że taki chory otrzymuje świadectwo za cały czas choroby obłożnej i rekonwalescencyi od ordynującego lekarza? Lekarz nie rozdziela okresu powracania do zdrowia, czyli rekonwalescencyi, od właściwej choroby, stwierdza więc bez najmniejszej przeszkody cały czasokres, tem więcej, iż nie zdaje sobie sprawy, jakie z tego świadectwa są następstwa dla kasy naszego Stowarzyszenia. A przełożony urzędu ma jeszcze mniej skrupułów, niż lekarz. Jego obowiązuje ściśle świadectwo lekarskie. Lekarz napisał, że tyle a tyle dni słudze obowiązków zawodowych pełnić nie wolno, sługa rzeczywiście ich nie pełnił, więc wszystko w porządku. Stwierdza i on chorobę sługi za cały czasokres, a nasza kasa na podstawie tych naciągniętych świadectw zamiast za dwa tygodnie choroby płaci za sześć, czyli trzy razy więcej, niż się należało. To pierwszy sposób naciągania.

Inny udaje chorobę, czyli symuluje. Jest trochę chory, to prawda. Ale myśli sobie: na co mam pracować, wolę sobie odpocząć. Nie będę pracował w urzędzie, a Stowarzyszenie zapłaci mi za miesiąc 18 koron dodatku. Kładzie się więc do łóżka i stęka, gdy doktor przychodzi, a potem wstaje, chodzi po izbie, koło domu, grzeje się do słońca, wypoczywa. Lekarz potrzebuje być u niego tylko jeden raz. Na tej podstawie orzeknie, że jest rzeczywiście chory n. p. na miesiąc i po miesiącu z czystem sumieniem wydaje świadectwo, iż był chory cały miesiąc, bo nie przypuszcza, aby jego zaufanie i dobra wiara miały być nadużyte. A za to nasze Stowarzyszenie znowu musi płacić.

Są wreszcie i tacy, którym lada głupstwo się stanie, mimo którego mogliby służbę dalej pełnić, a przecie chorują parę dni, aby sobie odpocząć, wiedząc, że na tem nic nie stracą, bo nasze Stowarzyszenie za każdy dzień dopłaci im po 60 halerzy.

Nie mówimy, aby wszyscy, biorący zapomogi, tak postępowali. Nie. T a k c z y n i ą t y l k o n i e l i c z n e w y j ą t k i, ludzie bezwstydni, pragnący jak najwięcej dla siebie wydrzeć, bez względu, że przez to drudzy poniosą szkodę. Dlatego też zwracamy się do owych jednostek z surowem upomnieniem, aby tak nie postępowali, a wszystkich członków Stowarzyszenia najgoręcej upraszamy, aby wszystkie pod tym względem spostrzeżone nadużycia podawali zaraz do naszej wiadomości. My nazwiska podającego nigdy nie wyjawimy, a naciągającego nasze Stowarzyszenie, jako takiego, napiętnujemy publicznie, spowodujemy wykluczenie go ze Stowarzyszenia, jako wroga organizacyi, wreszcie zmusimy go do zwrotu niesłusznie wybranych pieniędzy.

Dla kilku złych jednostek nie może cierpieć ogół, nie można narażać całego Stowarzyszenia na uszczerbek, a nawet ruinę i upadek, gdyby się podobne nadużycia zagnieździły. Stańcie więc razem z nami wszyscy koledzy i brońcie wspólnego dobra!

Kpiny rządu z c. k. dróżników.

Dróżnicy przy drogach państwowych należą do służby rządowej, nie zaliczono ich jednak dotąd do żadnego stopnia płac sług stałych, jakkolwiek należą do najciężej pracujących i żyją wśród najgorszych warunków, częstokroć na pustkowiach odległych od większych miast, a nawet i zapadłych wioszczyn. Rząd zbywa dróżników wiecznemi obiecankami. Tak n. p. przyobiecał wstawić na polepszenie ich bytu w roku jubileuszowym 60-letnich rządów Najmiłościwszego Monarchy kwotę trzy miliony koron. Suma ta wystarczyłaby zupełnie, aby dróżnicy byli zrównani co do swoich poborów z normalnemi płacami sług stałych. Niestety, rok jubileuszowy 1908. przeszedł szczęśliwie, a rząd nie dopełnił swojej obietnicy.

W r. 1909. przypomniały mu rozmaite stowarzyszenia służby państwowej przez swoje deputacye, posłów i dzienniki, wiążącą go obietnicę. Przyciśnięty do muru, rząd dawał wymijające odpowiedzi, wreszcie najsolenniej przyobiecał, że na rok 1909. wstawi na ten cel na razie 290.000 K, a kwota ta w przyszłym roku wydatniej zostanie powiększona. Tymczasem r. 1909. dobiega do końca, a biedni dróżnicy, jak dawniej klepali biedę, tak ją i dziś klepią, nie otrzymali nawet halerza podwyżki.

Jest to okłamywanie, które rządowi nie przynosi zaszczytu, a między dróżnikami wywołuje głębokie oburzenie. Panowie we Wiedniu mogą sobie tę sprawę lekceważyć, bo ona ich nie boli, w niczem nie dotyka ich interesów. Coby jednak powiedzieli, gdyby przy ostatniej regulacyi płac urzędniczych rząd względem nich zastosował tę samą metodę. Dopiero byłoby krzyku w biurach, w parlamencie, dziennikach! Tak, bo to panowie, pobierający kilkanaście tysięcy rocznej pensyi, a dochodów niekiedy dwa razy i więcej tyle, — dróżnicy zaś to nędzarze, żyjący ze swojemi rodzinami zaledwie z 500—600 koron rocznie! Ci mogą z głodu

ginąć razem z rodzinami! To owych panów, układających budżety, nic zgoła nie obchodzi, jakby dróżnicy nie byli ludźmi, żyli taniej, niż zwykłe bydlęta!

I coś podobnego dzieje się w XX. wieku, w państwie konstytucyjnem! Zaprawdę wstyd wielki dla naszego państwa i społeczeństwa. Takie stosunki godne są tylko dzikich narodów. Jeszcze więc raz przypominamy c. k. rządowi tę wstrętną historyę; może się w ostatniej chwili opamięta i bezprzykładną krzywdę biedakom naprawi!

Parlament, a słudzy państwowi.

Parlament austryacki na nowo rozpoczął obrady. Jak długim będzie jego żywot, dziś przewidzieć nie można, jakkolwiek czułość posłów o utratę dyet i mandatów daje jaką taką rękojmię wegetacyi. Minister skarbu sprezentował parlamentowi projekt budżetu na rok 1910, wykazujący około pięćdziesiąt milionów niedoboru! I zaśpiewał posłom smętną piosenkę: albo mi uchwalicie nowe podatki, lub pocznę robić oszczędności. Nowe podatki niemiłe, bo narażają posłów wobec wyborców; niemniej nieprzyjemne jest obcinanie budżetu Na kimże się to odbije, jak nie na interesach wpływowych posłów, którzy na ryzykownych przedsiębiorstwach państwa spodziewają się grubo zarobić.... Posłowie muszą iść w tan! wygrywa im już p. Biliński na swojej fujarze! Trzeba się rychło namyśleć, w tę lub ową stronę. Najlepiej za nowymi podatkami, inaczej gotów rząd rozpędzić parlament i nowa żebranina o mandaty, żebranina niepewna, bo zdradzanie spraw najżywotniejszych świeżo jeszcze tkwi wyborcom w pamięci!

Jednem słowem ciężka sytuacya. Wobec niej niema mowy, by jakikolwiek stan urzędników, czy sług państwowych, mógł w tym roku uzyskać jakie takie polepszenie bytu. Tej sprawy żaden z posłów nie będzie szczerze forsował, bo powstrzyma go groza 50-milionowego deficytu i nowych, dla ludności uciążliwych podatków. Posłowie zmarnowali parę lat poprzednich na ustawicznych kłótniach, zamiast wykorzystać ówczesne korzystne położenie skarbu państwa do ostatecznego uregulowania bytu funkcyonaryuszów rządowych, a teraz będą tylko wzruszali ramionami!

Smutną więc pozostanie i nadal dola sług państwowych, zwłaszcza prowizorycznych. Ci ostatni zostaną, wobec szalonej drożyzny, poprostu skazani z rodzinami na powolne konanie z głodu!

Mimo to Stowarzyszenie nasze nie daje za wygraną. Przypuszcza na nowo energiczny atak do podwoi parlamentu, wykazuje haniebne pokrzywdzenie najbiedniejszych funkcyonaryuszów państwa i będzie kołatało tak długo, aż nareszcie sprawiedliwości stanie się zadość. Na wszystkiem można oszczędzać, tylko nie na żołądkach najbiedniejszych, bo takie oszczędzanie to barbarzyństwo, niegodne państwa konstytucyjnego.

Nie tracimy więc jeszcze nadziei, że w paru-miliardowym budżecie państwa znajdzie się także skromna pozycya na polepszenie bytu najbiedniejszych sług państwowych....



O zawodowej godności.

(Ciąg dalszy.)

II. Jeżeli sługa prowizoryczny widzi, że sekatury przełożonego nie ustają, powinien się przedewszystkiem postarać o świadków tych sekatur. Gdy się już miarka obficie przebierze, niechaj uczyni przełożonemu jak najgrzeczniejsze przedstawienie, co ma robić, aby był z niego zadowolony i nie ściągał na siebie jego gniewu. Jeżeli przedstawienie takie będzie uczynione w sposób uległy i taktowny, może zaraz odnieść pożądany skutek. Przełożony się wygada, może jeszcze i wybeszta, lecz się zmityguje i poprawi. Trzeba przytem i to uwzględnić, czy przełożony dokucza ze złej woli, czy z powodu zgryźliwej natury, lub wreszcie, czy besztanie nie jest wypływem humoru I kto wie, czy nie lepszy jeszcze taki, który się uniesie, wypowie, co ma na języku, niżeli słodki mruk, który nic nie powie, a cichutko podrywa nogi.

Sługa prowizoryczny, zależny zupełnie od przełożonego, musi być wielkim politykiem, daleko większym, niż sługa dekretowy, który niczego się nie boi, bo sługę dekretowego, jeżeli swoje robi, w najgorszym razie tylko przeniosą ze względów służbowych i wypłacą mu koszta podróży, a sługę prowizorycznego za to samo mogą usunąć ze służby. Ostatecznie jednak wszystko ma swoje granice i sługa prowizoryczny nie może pozwolić, aby przełożony bezkarnie po nim jeździł. Skoro też zobaczy, że wyczerpał bezskutecznie wszystkie środki cierpliwości i przejednania, powinien się starać takiemu przełożonemu dość wcześnie usunąć, zanim go utrąci. Najlepiej się przenieść w drodze zamiany do innego urzędu. W takim razie dotychczasowy przełożony nie będzie słudze prowizorycznemu czynił żadnych przeszkód, kontent, że się go pozbędzie, a nowy sługa prowizoryczny, przychodzący w miejsce pierwszego w drodze zamiany, nie napotka na te same sekatury, które znosił poprzedni, bo przełożony zmięknie, aby nie używał opinii, że żaden sługa prowizoryczny pod nim nie może wytrzymać. Jeżeli jednak przełożony nie chce słudze prowizorycznemu nawet na zamianę zezwolić i ciągle go maltretuje, z widocznym zamiarem, aby go zniszczyć, bo i tacy się trafiają, natenczas sługa prowizoryczny winien się zwrócić z prośbą o przeniesienie z urzędu do wyższej władzy, podać wyraźnie wszystkie powody, zacytować świadków, ewentualnie żądać dochodzenia, gdyby wyższa władza uważała to za stosowne.

Gdyby i to nie pomogło, powinno w obronie sługi prowizorycznego wystąpić stowarzyszenie, do którego należy, przez swego syndyka. Głos stowarzyszenia, siły zbiorowej, reprezentującej setki, a może i tysiące sług państwowych, to już czynnik zbyt poważny, by wyższa władza nie uwzględniła jego przedstawień, naraziła się na formalne skargi do władz centralnych we Wiedniu. Taki rozgłos nie byłby miły ani jej, ani bezpośredniemu przełożonemu sługi prowizorycznego. Sama świadomość, że sługa prowizoryczny może znaleźć takiego orędownika, będzie dla nich odstraszającym przykładem. A więc i sługa prowizoryczny, wśród najgorszych nawet stosunków, może zachować swoją ludzką i stanową godność.

Gdy kolega jest w śledztwie dyscyplinarnem, lub sądowem, w zawieszeniu, lub innych opresyach, nie trzeba od niego stronić, unikać go, bo właśnie te cię-

żkie chwile życia nakazują okazywać nieszczęśliwemu sympatyę i współczucie. Nie każdy, kogo spotkało śledztwo, a nawet kara jest już winnym. Doczesna sprawiedliwość nie jest nieomylną. A zresztą, choćby kolega był i winny, to nie dowodzi, by nim pogardzać, bo natura ludzka jest ułomną, każdemu nieszczęście może się wydarzyć, co się jednemu stanie dziś, drugiego może spotkać jutro. Więc wspierajmy się nawzajem, bo w naszych ciężkich obowiązkach nie znamy dnia ani godziny, w której sami będziemy w nieszczęściu łaknęli koleżeńskiej pomocy.

Nawet sługa państwowy, który się dostanie do więzienia, nie powinien być wypuszczony z opieki byłych kolegów. Powinni się zająć jego żoną i dziećmi, starać się, by nie cierpiały głodu i nędzy. Nie splami się też stowarzyszenie, do którego zasadzony należał, jeżeli w ten sposób biedakowi przyjdzie z pomocą. To dopiero będzie szlachetność, która zaimponuje innym sferom, a dla sług państwowych wszędzie dobrą opinię zdobędzie.

Słudzy państwowi, chcąc między sobą okazywać szczere koleżeństwo, powinni się przedewszystkiem wystrzegać wzajemnego obgadywania, zwłaszcza wobec przełożonych. Obgadywanie zamienia się z czasem w denuncyacyę i szpiclostwo, zasługujące na największą pogardę. Jeżeli przed sługą państwowym przełożony źle się wyraża o jego koledze, słudze państwowym, trzeba zamilczeć, jeżeli nie można go bronić, lecz nie godzi się nigdy dogadywać, jeszcze więcej kolegę poniżać, a może i czernić. To byłaby już skończona podłota. O ileż jednak więcej wstrętnem byłoby, gdyby sługa państwowy z własnej woli, sam, nie wzywany, ani nie proszony, szedł do przełożonego i denuncyował przed nim kolegę o to lub owo, by w ten sposób znaleźć dla siebie łaskę i protekcyę. Taki wyrzutek zasługiwałby, aby mu średniowiecznym zwyczajem wypalić na czole znak szubienicy, bo czego innego nie warta

Gdyby się też znalazł w jakim urzędzie taki wyrzutek, wszyscy koledzy powinni mu na każdym kroku okazywać pogardę, nie podawać ręki, unikać go, nie przemówić ani słowa, prócz urzędowych zleceń, jednem słowem obłożyć go najściślejszym bojkotem tak długo, dokąd się sam nie przeniesie do innej miejscowości. Gdy się to stanie, trzeba go zostawić w spokoju i ściśle obserwować, czy się poprawi. Gdy się poprawi, można mu dawne winy zapomnieć, jeżeli na nowo się zapomni, bojkot musi być wznowiony.

Słudzy państwowi między sobą.

Wszyscy słudzy państwowi, stali, prowizoryczni, dróżnicy, posłańcy sądowi i t. d., powinni żyć ze sobą w harmonijnej zgodzie. Źli ludzie podzielili umyślnie służbę państwową na kasty, aby jedni mieli się za lepszych niż drudzy, by lepiej się mający z góry spoglądali na biednych, a biedni na uprzywilejowanych z zazdrością, jeżeli nie nienawiścią. Ten ferment wewnętrznego niezadowolenia jest znowu bardzo wygodny dla rządu, bo służba państwowa, nawiedzona wewnętrznemi rozterkami, niemi osłabiona, jest czynnikiem, z którym rząd nie potrzebuje się liczyć: w danym razie służbę stałą obróci przeciw prowizorycznym, lub naodwrót, prowizorycznych przeciw stałym. Miłe też są dla rządu rozdziały służby państwowej w osobne stowarzyszenia stałych, prowizorycznych, posłańców sądowych i t. p., bo powstają z jednego silnego liczne stowarzyszenia drobne, z któremi nie potrzebuje się liczyć, bo nie mają wpływów. Zwłaszcza, jeżeli stowarzyszenia te, zamiast się jednoczyć, przeciw sobie występują, wytykają jedne drugim większe korzyści, lub nawzajem się poniżają. Pierwszym więc środkiem do podniesienia koleżeństwa między sługami państwowymi jest tworzenie wielkich stowarzyszeń zawodowych, a, gdzie to niemożebne, podtrzymywanie jak najlepszych stosunków między poszczególnemi stowarzyszeniami.

Każdy sługa państwowy powinien należeć do zawodowej organizacyi, bo przez to sam urasta w siłę moralną i sobą użycza siły moralnej stowarzyszeniu. We wszystkich pracach stowarzyszenia, zebraniach, wiecach i t. p. niechaj wszyscy słudzy państwowi biorą najliczniejszy udział. Przez takie zebrania nawzajem się oświecą, uświadomią, dowiedzą się dużo nowych rzeczy i nabiorą większej ogłady towarzyskiej, która w dzisiejszych czasach dużo znaczy. Słudzy państwowi powinni się zabawiać we własnych lokalach, choćby i napić w czasie zabawy. Lepiej to w każdym razie, niżeli w szynku, bo taniej kosztuje, chroni od niewłaściwego towarzystwa i często gęsto poniżenia osobistej godności.

Między sobą słudzy państwowi, bez względu na kategoryę, do której należą, powinni życ w jak największej zgodzie, jak bracia nawzajem sobie pomagać, nawzajem się bronić. Gdy to zobaczą przełożeni, będą się ze służbą państwową liczyli, nie pozwolą sobie na lekceważące traktowanie, bo zrozumią, że za jednym stają wszyscy, że jednego wszyscy będą bronili, a zaczynać z całą gromadą jest rzeczą niebezpieczną, nawet dla przełożonego na najwyższem stanowisku. Jeżeli sługę państwowego spotka szczęśliwe zdarzenie, wszyscy koledzy powinni się tem cieszyć, jeżeli go nawiedzi nieszczęście — okazywać mu współczucie i w nieszczęściu go nie opuszczać, lecz o ile sił starczy, wspomagać.

Stosunek sług państwowych do publiczności.

Sługa państwowy jest funkcyonaryuszem rządu i, jako taki, styka się często z publicznością w urzędzie i poza urzędem. Doznaje też szczególniejszej ochrony prawnej, polegającej na tem, iż obrazę i wogóle wszelkie naruszenie sługi państwowego w czasie wykonywania funkcyi urzędowej, ściga prokuratorya państwa, a dotknięty sługa występuje jako świadek. Jest więc sługa państwowy na zewnątrz zupełnie ubezpieczony.

To jednak nie powinno go napełniać zuchwałością, gburowatością wobec stron, lecz powagą, połączoną z grzecznością. Krzyki, szorstkie obchodzenie się z publicznością znamionują tylko człowieka bez wychowania, prostaka, a takim żaden sługa państwowy być nie powinien. Jeżeli burczy na publiczność urzędnik, to sługa niechaj go nigdy nie naśladuje z dwóch powodów: najpierw dlatego, aby publiczność poznała, że jest lepiej wychowany od takiego urzędnika, a powtóre, aby się nie narażać, bo i gburowaty urzędnik tylko do czasu bryka, aż natrafi na człowieka, który go rozumu wyuczy.

Z publicznością, czy to bogacz, czy ostatni nędzarz, trzeba się jak najgrzeczniej obchodzić, bo każdy jest równouprawnionym obywatelem, a urzędy i funkcyonaryusze rządu są do ich obsługiwania,

Jeżeli się zaś trafi, najczęściej przy służbie wyko-

nawczej, iż strona, rozdrażniona urzędowem działaniem na jej niekorzyść, zapomina się i niejako prowokuje sługę państwowego, najlepiej jest zachować takt i zimną krew, przemawiać do niej łagodnie, perswadować, aby była wymiarkowaną, inaczej może się narazić na nieprzyjemności. To najczęściej pomaga.

Postępując w ten sposób z publicznością, jak obywatel z obywatelem, sługa państwowy zdobędzie sobie u niej szacunek. A ponieważ ciągle nie urzęduje, lecz poza urzędowaniem jest zwykłym śmiertelnikiem, który musi żyć między ludźmi, i tych ludzi potrzebuje, niechaj się stara pozyskać ich przyjaźń już w urzędowaniu, przez co i życie prywatne będzie mu milsze, a w razie potrzeby znajdzie dobre serce i poparcie.

W ten sposób postępując i żyjąc, sługa państwowy przyczyni się do podniesienia powagi swej własnej i całego stanu sług państwowych, który o zupełne swoje wyzwolenie musi przeprowadzić jeszcze niejedną, mozolną walkę...

Wiadomości potoczne.

Stan kasy naszego Stowarzyszenia z końcem września b. r. przedstawia się następująco: pozostałość z sierpnia 3.468 K 78 h, dochód we wrześniu 499 K 80 h, razem 3.968 58 h. Rozchód we wrześniu 585 K 7 h. Pozostało na październik 3.383 K 51 h.

Wsparcie za czas choroby w październiku b. r. otrzymali pp. członkowie: M. Bieszczad we Lwowie 64 K 20 h, K. Stefanik w Bochni 10 K 20 h, J. Gregorczyk w Krakowie 6 K. K. Grygier w Zborowie 16 K 80 h, P. Mironowicz w Krakowie 5 K 40 h, oraz tytułem zapomogi w nieszczęściu K. Burda w Łańcucie 10 K.

Na sztandar złożyli pp.: Jan Skóra z Krakowa 1 K, T. Ostrożny z Krakowa 50 h, K. Stefanik z Bochni 1 K i B. Prechitko z Kołomyi 1 K. Poprzednio wpłynęło na ten cel 321 K 72 h, razem więc wynosi fundusz sztandarowy **325 K 22 h.** Prosimy uprzejmie o dalsze składki.

W poczet członków naszego Stowarzyszenia przyjętymi zostali pp.: Grzegorz Polluk i Jan Kasica z Bohorodczan.

Deputacya służby prowizorycznej u ekscel. ministra skarbu Bilińskiego była na audyencyi z okazyi jego pobytu w Krakowie, w miesiącu październiku b. r. Deputacya składała się z 7. członków. P. Wawrzyniec Michalski jej imieniem wymownie przedstawił ministrowi opłakane położenie sług prowizorycznych. Żalił się, że słudzy prowizoryczni nie otrzymali stabilizacyi, a nawet podwyższenia dziennego wynagrodzenia, które uchwalił parlament w r. 1908. od 1. stycznia 1909 na wniosek posła Hudeca. P. Minister oznajmił, iż nadanie ogółowi służby prowizorycznej dekretów jest niemożliwe wobec ustawy, zapewniającej stałe posady sług państwowych certyfikatystom. Natomiast przyrzekł, iż zbada, dlaczego nie zaasygnowano dotąd wyższego wynagrodzenia sługom prowizorycznym, jeżeli parlament podwyższenie to uchwalił. Zdziwił się także, iż dotąd przy starostwach niema ani jednego stałego sługi. I tę sprawę przyobiecał rozpatrzeć. Czekamy więc, aby p. minister skarbu na razie przynajmniej te skromne postulaty zechciał przeprowadzić, a przyjdzie mu to bardzo łatwo, bo koszt będzie nieoznaczony.

Od p. Rybarskiej z Żywca otrzymaliśmy następujące pismo:

Szanowne Towarzystwo!

Za kwotę 200 kor., udzieloną mi tytułem odprawy wdowiej, zasyłam Szanownemu Towarzystwu, jak również wszystkim pp. Członkom Stowarzyszenia, którzy się do tego przyczynili, stokrotne Bóg zapłać. Następnie życzę Szanownemu Stowarzyszeniu dalszego szczęśliwego rozwoju, siły i solidarności! Szczęść Boże! Z poważaniem Franciszka Rybarska.

Stosunki służbowe przy Administracyi podatków w Krakowie dotąd się nie poprawiły. Oto dowody. Do roznoszenia orzeczeń podatkowych przeznaczono tylko czterech woźnych. Ludzie ci mają doręczyć w bardzo krótkim czasie 12.000 orzeczeń osobisto-dochodowych, 10.000 zarobkowych i 4—5000 czynszowych. Orzeczenia te sami sobie muszą usortować, uzupełnić adresy i wygotować dowody doręczenia, co wymaga dużo czasu. Potem rozpoczyna się sama czynność doręczania. Jak jest trudną i mozolną, wie tylko ten, kto ją wykonywał. Kontrybuenta trzeba koniecznie zastać w domu i do jego rąk, osobiście wręczyć orzeczenie podatkowe. Najczęściej się zdarza, że go w domu niema, bo wyszedł, lub wyjechał za interesami, a często gęsto przed doręczeniem się ukrywa. Nieraz też musi woźny biegnąć do takiego kontrybuenta wczas rano, dokąd jeszcze leży w łóżku, aby go przynajmniej w ten sposób zastać w domu i na dzień dobry wręczyć mu nakaz płatniczy. Ponadto zdarza się wielokrotnie, że kontrybuent zmienił raz, nawet parę razy mieszkanie. Trzeba go znowu wyszukiwać osobiście, bo przez policyę długa droga, zwłaszcza, jeżeli się dobrze nie wymelduje. A teraz to ustawiczne wspinanie się po piętrach i zakamarkach. Śmiało można powiedzieć, że przy doręczaniu jeden woźny c. k. Administracyi podatków pełni służbę, równą pracy dziesięciu listonoszy... Mimo to obowiązki woźnego administracyi podatków nie kończą się na doręczaniu i wygotowywaniu sprawozdań po nocach w domu... Muszą być wczesnymi rankami w biurach, robić porządki; niejednokrotnie więc wychodzą z domu jeszcze przed otwarciem bramy, za co znowu trzeba się opłacać stróżowi bez nadziei zwrotu wydanej kwoty.

Z tych powodów upraszamy ponownie odnośne władze, aby woźnym Administracyi podatków ulżyły w nadmiernej pracy przynajmniej przez przyjęcie stróża do uskuteczniania ciężkich robót porządkowych.

Pierwsze polepszenia bytu posłańców sądowych. Z kilku stron kraju, zwłaszcza z Galicyi wschodniej, donoszą do naszego pisma, iż posłańcy sądowi doczekali się nareszcie pewnego, choć zawsze jeszcze mizernego polepszenia bytu. Tak n. p. w Kutach przyznano im o 5 koron miesięcznie więcej, tyleż w innych miejscowościach. Mało to, ale w każdym razie zrobiony początek, dzięki niestrudzonym zabiegom naszego Stowarzyszenia. Jeżeli też są posłańcy sądowi, którzy dotąd pracują na dawnych warunkach, powinni się teraz upomnieć drogą służbową w swojej Apelacyi o stosowną podwyżkę, odwołując się choćby tylko na Kuty.

Zaległe wkładki od członków naszego Stowarzyszenia, często za znaczny okres czasu, zaczynają napływać wskutek odezwy, pomieszczonej w ostatnim

numerze „Głosu Służby państwowej". Spłacający postępują bardzo rozumnie, bo napowrót wchodzą w prawa, które przez niepłacenie utracili. Wreszcie na liczne zapytania, czy zaległości można spłacać ratami, wyjaśniamy w tem miejscu ponownie, iż wydział Stowarzyszenia zgodził się na taką spłatę, byle się odbywała bez przerwy każdego pierwszego i nie była rozdzieloną na zbyt długi okres czasu.

Z Jarosławia. Przed dwoma miesiącami umarł w Żółkwi prowizoryczny woźny c. k. starostwa, ś. p. Siniak, który nie był członkiem naszego Stowarzyszenia. Pozostawił po sobie rodzinę bez żadnego zaopatrzenia, w największej nędzy. Koledzy zmarłego rozesłali z tego powodu błagalny okólnik po całym kraju, aby słudzy państwowi dobrowolnymi datkami przyszli biednej wdowie z pomocą. Na to pismo grupa jarosławska naszego Stowarzyszenia wskutek gorącej zachęty ze strony przewodniczącego, p. Jakóba Janza, złożyła 15 kor., które za pośrednictwem starostwa w Żółkwi zostały przesłane wdowie po ś. p. Siniaku. Na tę kwotę uiścili panowie: Jakób Janz 1 K, Józef Golec 1 K, Tomasz Amarowicz 1 K, Józef Betko 1 K, Jan Drążek 2 K, Józef Bober 2 K, Jacenty Walatyński 2 K, Mikołaj Hawrylak 1 K, Adam Hołówka 1 K, Franciszek Rudy 1 K, Wincenty Kociuba 50 h, Antoni Gulin 50 h, Feliks Komenda 50 h, Maksymilian Surowy 50 h, Wincenty Brzeziński 50 hal.

Bardzo ładnie, iż koledzy jarosławscy nie zapomnieli o wdowie i sierotach po słudze państwowym. Z drugiej strony zapytujemy, czy nie jest wstydem, iż po śmierci c. k. woźnego urządza się żebraninę po całym kraju, gdy tenże, gdyby należał do naszego Stowarzyszenia i za życia nie żałował 1 K miesięcznie, byłby teraz zabezpieczył wdowie najmniej 250 kor. tytułem odprawy i pogrzebowego, nie mówiąc już o zasiłkach za czas choroby. A byłaby to prawna należytość, nie hańbiąca żebranina. Kto za życia sam nad sobą i nad swojemi najdroższemi istotami nie ma litości, o tym i po śmierci nie pamiętamy. Dlatego nie urządzaliśmy na wdowę po ś. p. Siniaku żadnych składek i na przyszłość za nikim w podobnych wypadkach składek urządzać nie będziemy.

Notatkę niniejszą pomieszczamy w tym celu, aby podnieść dobre serce kolegów jarosławskich, a p. Janz mógł się w ten sposób z uzbieranej kwoty wyrachować.

Brudne naciąganie Stowarzyszenia. Przed dwoma miesiącami przybył do naszego Stowarzyszenia niejaki p. Michał Stocki, woźny sądu powiat. sekcya I ze Lwowa. Żalił się, że mu w drodze zostały skradzione pieniądze, przez co nie ma o czem wrócić do domu. Zaklinał się na wszystko, że mówi prawdę i prosił o pożyczkę w kwocie 12 koron. Przyrzekał najsolenniej, iż wypożyczoną kwotę za powrotem do Lwowa natychmiast przyśle. Ponieważ tożsamość proszącego przez wiarygodne osoby została stwierdzoną, więc wydział Stowarzyszenia jego prośbę uwzględnił. P. Stocki wziął pieniądze, odjechał do Lwowa i dotąd nie spłacił honorowego długu. Dlatego też piętnujemy go pubicznie, wzywamy tą drogą do zwrotu wyłganych pieniędzy, a jeżeli tego w 14. dniach nie uczyni, wniesiemy na niego skargę do sądu i przełożonej władzy... W podobny sposób został przed kilku miesiącami naciągnięty i pokrzywdzony na kwotę 10 K p. Wawrzyniec Michalski, kontrolor naszego Stowarzyszenia przez innego kolegę i swoje pieniądze bezpowrotnie stracił.

Z powodu tych doświadczeń oznajmiamy, iż na przyszłość nikomu w podobnych wypadkach doraźnych pożyczek udzielać nie będziemy, bo nie chcemy i nie możemy się narażać na bezwstydne naciąganie...

Mordownia czy urząd? „Głos Pocztowców" w num. 9 pisze: „W paszaliku Kmietowicza, t. j. w urzędzie Lwów 2, zachorował prowizoryczny woźny Kobylski ciężko na nerki. Po kilkutygodniowej chorobie wrócił jako rekonwalescent do urzędu i zameldował się u dyrektora Kmietowicza do służby, prosząc, aby go przeznaczył do noszenia telegramów, gdyż czuje się jeszcze zbyt słabym do innej służby, zaś chodzenie jest mu nawet przez lekarza zalecone. Pozbawiony ludzkich uczuć dyrektor odmówił prośbie Kobylskiego i przeznaczył go do służby przy windzie na głównym dworcu, a więc do podziemnej, bardzo ciężkiej pracy. Skutek tego barbarzyństwa był ten, że po kilku dniach przewieziono Kobylskiego prosto ze służby do szpitala, gdzie leży tak ciężko chory, że lekarze wątpią, czy uda mu się uratować życie. Żona i troje dzieci z obawą spoglądają codziennie w czarną przyszłość, gdy śmierć pozbawi ich jedynego żywiciela. Co na to powie eksc. feldwebel Szayer? Czy i w tej sprawie będziesz pan obrońcą swego opiekuna czy pupila Kmietowicza?... Smutne stosunki!

Wiec certyfikatystów odbył się w Krakowie w niedzielę, 17 października b. r. Przyjęto na nim następujące najważniejsze postulaty: 1. Policzenie wszystkich lat służby, spędzonej przy wojsku, do awansu na etacie cywilnym. 2. Awans 7 razy, co 3 lata, każdym razem o 100 koron rocznie. 3. Podwyższenie pensyi wdowiej na 600 do 900 koron rocznie. 4. Przyznanie dodatku na wychowanie sierót po słudze państwowym do wysokości 50% pensyi wdowiej. O polepszeniu bytu sług prowizorycznych na owym wiecu nie było mowy. Z naszej strony nadmieniamy, iż służba państwowa powinna we wszystkich swoich organizacyach zgodzić się na jednolite postulaty. Stawianie różnych postulatów tylko powstrzymuje regulacyę, bo rząd centralny zasłania się wymówką, iż słudzy państwowi są niezgodni, sami nie wiedzą, czego chcą i daje im to, co się mu podoba!

Znowu kłopoty z mundurami. Jak zwykle, tak i w tym roku słudzy sądowi otrzymali ubrania letnie w jesieni, a ubrań zimowych dotąd wcale im nie dano. Zwłaszcza potrzebne im są z nastaniem chłodniejszej pory roku cieplejsze płaszcze. Te jednak przychodzą dla nich dopiero w połowie zimy. Jest to pośpiech pożałowania godny, odbijający się dotkliwie na zdrowiu sług sądowych. Dlatego upraszamy Wysoką Apelacyę najuprzejmiej, by raczyła wglądnąć w tę sprawę i zapobiedz anomalii, że słudzy sprawiedliwości otrzymują należące się im mundury z reguły o pół roku później!

Stosunki sług państwowych przy galicyjskich pocztach są nienormalne. Jest przy nich zajętych 1387 stałych sług i podurzędników, między tymi 1092 certyfikatystów, a tylko 297 nie-certyfikatystów. Wskutek tego certyfikatyści muszą długo czekać na awans. W innych natomiast prowincyach monarchii stosunek jest odwrotny, spotyka się mało certyfikatystów. Wskutek tego certyfikatyści galicyjscy mogliby w owych prowincyach otrzymać przy poczcie szybszą stabilizacyę i szybszy awans, nie nadają się jednak do tego z powodu niedostatecznej znajomości języka niemieckiego. Naukę języka niemieckiego należałoby zatem w naszych szkołach rozszerzyć.

Nierówna miarka względem sług pań-

stwowych jest stosowaną nawet przy władzach centralnych we Wiedniu. Tak n. p. żalą się w dziennikach słudzy dekretowi Ministerstwa spraw zewnętrznych, dawniej lepiej płatni, niż wszyscy inni, że ostatnią regulacyą płac, obowiązującą ogół stałych sług państwowych, zostali pominięci. Służbę stałą rozpoczynają (certyfikatyści) od 1000 K rocznie, gdy wszyscy inni otrzymują 1040 K, nie posiadają także dotąd awansu czasowego, lecz system 5 dodatków starszeństwa co 5 lat. Jest to rażące pokrzywdzenie, lecz mamy nadzieję, że w najbliższej przyszłości zostanie usunięte, bo funkcyonaryusze ci służą przecie przy najważniejszym ołtarzu.

Postulaty służby pocztowej, uchwalone we Lwowie, są: skrócenie czasu służby prowizorycznej do trzech lat, wliczenie do awansu czas służby wojskowej i prowizorycznej, przyjęcie posłańców pocztowych na etat rządowy, posuwanie do wyższego stopnia płac co dwa lata, lub udzielanie dodatków starszeństwa, 35 lat służby do pełnej emerytury, podwyższenie pensyi wdowich i zaopatrzeń dla dzieci o 50%, wydanie pragmatyki służbowej, zmiana postępowania dyscyplinarnego, powoływanie do komisyi dyscyplinarnych delegatów służby, zaprowadzenie odpoczynku niedzielnego, mianowanie zdolniejszych a ukwalifikowanych woźnych podurzędnikami, uregulowanie urlopów, uregulowanie dyet dozorców telegraficznych, wliczenie do emerytury czasu służby, spędzonej przy urzędach nieeraryalnych.

Wiece urzędnicze odbyły się 10. października b. r. we wszystkich większych miastach kraju w sprawie poprawy bytu. Wiece te były manifestacyą, która ma popierać akcyę wiedeńskiego Związku urzędników państwowych. Urzędnicy domagali się: 1. ograniczenia praktyki do dwóch lat, 2. uregulowania terminów awansu i stopni płac w ten sposób, by każdy urzędnik manipulacyjny mógł najpóźniej w 21. roku służby otrzymać VIII. rangę, 3. ustalenie terminów awansów i stopni płac według studyów, wymaganych dla poszczególnych gałęzi, stosownie do trudności i odpowiedzialności służby, 4. wydanie jasnej i sprawiedliwej pragmatyki służbowej.

Środki zaradcze rządu przeciw drożyźnie, uchwalone na naradzie ministrów spraw zewnętrznych, skarbu, handlu i rolnictwa we Wiedniu, są: decentralizacya handlu mięsem, zniżenie taryf kolejowych od przewozu środków żywności, ustanowienie maksymalnych taryf sprzedaży warzyw i pieczywa i zniżenie chwilowe ceł od przywożonego zboża, jeżeli na to się zgodzą Węgrzy, co jest, zdaje się, wykluczone, Środki te, jak pisaliśmy na innem miejscu, są niewystarczające i drogości nie zapobiegną.

Wykaz grup galicyjskiego Stowarzyszenia służby państwowej w Krakowie.

A. Grupy ukonstytuowane:

I. grupa „Uniwersytet" Kraków. Przewodniczący: Stanisław Rzepczyński. Sekret.: Wojciech Grabowski.

II. grupa „Szkolnictwo" Kraków. Przewodniczący: Wawrzyniec Michalski. Sekret.: Józef Nowak.

III. grupa „Sądownictwo" Kraków. Przewodniczący: Kasper Bełczyk. Sekret.: Jan Węgrzyn.

IV. grupa „Dozorcy więzień" Kraków. Przewodniczący: Jan Kornaś. Sekret.: Jan Podoba.

V. grupa „Skarbowość" Kraków. Przewodniczący: Jan Broda. Sekret.: Tomasz Musińkiewicz.

VI. grupa „Skarbowość" Kraków. Przewodn.: Antoni Stanoch.

VII. grupa. Funkcyonaryusze c. k. Policyi w Krakowie.

VIII. grupa Podgórze. Przewodniczący: Jan Drwal. Sekretarz: Michał Pańczyszyn.

IX. grupa Wieliczka. Przewodniczący: Jan Działowski. Sekretarz: Jan Furgał.

X. grupa Niepołomice. Przewodniczący: Jakób Zając. Sekretarz: Jan Trzos.

XIV. grupa Sanok. Przewodniczący: Michał Pieszko. Sekretarz: Paweł Dziuban.

XV. grupa Przemyśl. Przewodniczący: Franciszek Kłakowicz, woźny sąd. Sekretarz: Grzegorz Szaramoga, woźny sąd.

XVI. grupa Przeworsk. Przewodniczący: Michał Kupka. Sekretarz, Michał Puchalski.

XVII. grupa Stary Sącz. Przewod.: Bazyli Olenczyn, c. k. woźny sąd. Zast. przewod.: Józef Bosak, posł. sąd.

XXI. grupa Żabie. Przewodniczący: Krempa.

XXIII. grupa Lwów. Przewodniczący: Mieczysław Bieszczad. Zastępca przew.: Jan Waliduda. Sekretarz: Soroka Marek. Zastępca sekret.: Józef Fischbach. Skarbnik: Pączek Wawrzyniec. Zastępca skarbnika: Chmiel Tadeusz.

XXIV. grupa Bóbrka. Przewodniczący: Jan Turczyn, c. k. woźny sąd. Sekretarz: Jan Lewkowski, posłaniec sądowy.

XXV. grupa Borszczów. Przewodniczący: Jakób Wieszczek. Sekretarz: Paweł Świder.

XXVII. grupa Lubaczów. Przewodniczący: Władysław Sokołowski, woźny sąd. Sekretarz: Józef Bernacki, posłaniec sąd.

XXVIII. grupa Tarnopol. Przewodniczący: Leopold Kubasiewicz, woźny sąd. Sekretarz: Stanisław Melnarowicz, woźny sąd.

XLIII. grupa Skawina. Przewodniczący: Zając Marcin. Sekretarz: Schaner Mikołaj.

LII. grupa Bochnia. Przewodniczący: Kasper Stefanik. Sekretarz: Kruczek Józef.

LXIV. grupa Zborów. Przewodniczący: Piotr Miłkowski. Zast. przewodniczącego: Wittner Leon. Sekretarz i skarbnik: Przeszlakowski Szymon. Zastępca: Kuchcicki Jan.

LVII. grupa Jarosław. Przewodniczący: Janz Jakób. Zastępca przewodnicz.: Betko Józef. Sekr. honorowy: Ullman Filip. Skarbnik: Drążek Jan. Zast. skarbnika: Amarowicz Tomasz. Członkowie Wydziału: Golec Józef, Gulin Antoni.

LXXIX. grupa Kuty. Przewodn.: Łukasz Isterowicz. Sekr.: Antoni Piątek. Skarbnik: Hieronim Dudiak.

Grupa Wiśnicz. Przewodn.: Franc. Stettner.

Grupy wymagające ukonstytuowania się: 26. Gródek Jagielloński. 63. Jaworzno, 19. Kolbuszowa, 70. Liszki, 71. Nowy Targ, 20. Ropczyce, 36. Sokal, 72. Stara Sól, 39. Stanisławów, 32. Tarnobrzeg, 12. Żywiec, 67. Żmigród.

Koledzy! Żądajcie stanowczo, aby we wszystkich lokalach, do których uczęszczacie na zabawy i rozrywki, był zaprenumerowany Wasz organ „Głos Służby Państwowej“.

Pamiętajcie także przy wszystkich zebraniach i uroczystościach o dobrowolnych składkach na sprawienie sztandaru naszego Stowarzyszenia!

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Stanisław Rosół**.
Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, ul. Mikołajska L. 13, pod zarządem A. Szyjewskiego.